

s.6

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (45)

1 września patrol niemiecki przyjechał do Lipnicy po południu rowerami od Bytowa. Około 20 żołnierzy za trzymało się przed wsią, niedaleko zabudowań rolnika Prądzynskiego. Bali się zbliżyć Machali, czyli „winklowa li”, jak to Kaszubi mówią, chusteczkami do pozostałych w Lipnicy kilku osób, skupionych koło figury w pobliżu ośrodka zdrowia.

Żołnierze Wehrmachtu upewnili się, że we wsi nie ma zasadzki, weszli ostrożnie sprawdzając, czy droga nie jest zaminowana. Szczególnie bali się przejść szosą przed wsią, gdzie po obu stronach odbiegały transeje. Wzięli z sobą gospodarza Jana Plute-Prądzynskiego, który kółkiem musiał walić po szosie i sprawdzać, czy nie ma min. Do wsi Niemcy wchodzili za jej



Ucieczka zielonych

mieszkańcami. Kilku zatrudnił jako przewodników do następnej wsi.

W Lipnicy zatrzymali się przed ośrodkiem zdrowia, następnie skontrolowali jego po mieszczeniu. Znaleźli tam księdza Cisewskiego. Jego również zabrali jako przewodnika na dalszą trasę.

W lipnickiej szkole, u kierownika Bolesława Machuty, znajdowała się w specjalnym skoroszydzie dokumentacja Koła Polskiego Związku Zachodniego wraz z rejestrem członków. Pod wieczór do Kłoczyńskiej przyszedł ksiądz Cisewski, za nim zaś zjawił się Jan Tandecki. Wspólnie postanowili zniszczyć dokumenty PZZ.

Trójka działaczy związku wraz z siedemnastoletnią Stanisławą — córką aktuszki, udała się więc do szkoły. Trudności z odszukaniem dokumentów nie było. Wydobyli je z biurka kierownika szkoły i wsadzili do pieca. Stasia wyszukała lampę i oblała je naftą; nie pozostało po nich żadnych śladów. Teraz nas już nie „rozszyfrują” rzekła z ulgą Kłoczyńska.

Wkrótce mieszkańcy wsi zaczęli powracać do swoich domów. Skoro tylko Pluta-Prądzynski dowiedział się, że Niemcy zarekwirowali autobus w Ciecholewach, zaprzągnił konie do drabiniastego wozu i galopem przemknął po swojej córki, zaś Brevkowa z Borowego Młyna wysłała tam bryczkę. Dopiero po północy załadowana fura ze zmęczonymi kobietami (niemczyzn z tego autobusu Niemcy pognali pieczo do Rzeszy) powróciła do Lipnicy.

Regularne wojsko niemieckie

wszło do Lipnicy na drugi dzień. Zjeżdżali masowo furami i samochodami. Kilka dni później do urzędu gminy wzywano Kłoczyńską, Tandeckiego i księdza Cisewskiego. Przeszukiwano każdego oddzielnie, pytano o działalność Polskiego Związku Zachodniego, ale oni twierdzili, że tutaj taka organizacja nie istniała.

Tymczasem na strażników polskich, którzy opuścili Lipnicę oraz żołnierzy Obrony Narodowej, na drodze, niedaleko Kiedrowic posypały się pociski z karabinów maszynowych przelatujących samolotów. W grupie tej wycofował się strażnik Bolesław Wikło z Głisna (obecnie mieszka w Gdyni). Dzięki niemu oraz żyjącemu w Bytowie Janowi Jaworskiemu, również strażnikowi z Głisna, można po tylu latach częściowo odtworzyć ostatnie chwile strażników i żołnierzy na Gochach. Oni też potwierdzają tragedię, jaka się rozegrała podczas przepraw przez Wisłę. Obszernie pisał o tym w drugim odcinku „Historii płonącego pogranicza” („Zbliżenia” nr 33).

Kiedy strażnicy zbliżali się do Łaski, spotkali wracających furą uciekinierów cywilnych. Ci ostrzegli strażników, aby nie iść do mostu, bo jest on obstawiony przez żołnierzy niemieckich. Zmienili wtedy kierunek i poszli wzdłuż rzeki, jak im radził właściciel fury, którym był prawdopodobnie Konrad Pawłowski, który również opowiadał mi o takim fakcie.

Przy zabudowaniach Łaski, strażnicy przepłynęli rzekę łodzią gospodarczą i zaczęli okrajać most. Konarsz wysłał w jego kierunku dwóch zwiadowców. Niemcy ich wykryli,

zaczęła się potyczka, w której poległ strażnik Antoni Mikołajczak i II linii Komisarjatu Lipnicze. Nasi załamali się. Rozproszonych strażników i żołnierzy ścigali Niemcy po wertepach leśnych aż do zmroku. Polacy nie mieli orientacji o sile wroga i jego rozproszeniu. Tu podażali nie zorientowane w sytuacji bataliony z Komisarjatu Erżeżna Szlacheckiego — i dostawały się w pułapkę.

Poszczególni strażnicy, którym udało się wyjść z tej zasadzki podążali do Brus, inni omiłowali tę miejscowość, skracając sobie drogę w kierunku Czerska.

O zmierzchu — przy szosie chojnickiej, niedaleko Czerska strażnicy i żołnierze Obrony Narodowej z Konarzyn postanowili ugotować sobie obiady. Obiadu jednak nie zdążyli sporządzić — jak wspomina Wikło — gdyż przeszkodził im alarm. Musieli uciekać. Momentami sądzili, że jechali za frontem, to znów znajdowali się pomiędzy zmotoryzowanymi kolumnami niemieckimi. Wczesnym rankiem zbliżyli się do Wisły. I tam zostali zabici przez bomby i pociski czołgowe. Tylko nieliczni zdążyli przepłynąć promem. Konie ułanów nie mogły płynąć, bo Wisła miała mało wody z powodu upalnego lata. Na silnym prądzie przewracały się i topiły. Na przeprawie panował wielki chaos. Brak było jakiegokolwiek informacji. Ostrzegano ich, żeby nie iść do Bydgoszczy, bo jest zombardowany most. Czy to prawda — nikt nie wiedział.

Wszyscy więc w panice uślowali przedostać się przez Wisłę, nad którą, podobnie jak i nad ładem, rozrywały się

bomby i pociski z lotniczych karabinów maszynowych. Wikołko rzucił swój karabin i rower, aby łatwiej przedostać się przez Wisłę. W końcu wyciągnięty został na łódź i przewieziony na drugi brzeg.

Nad Wisłą strażnicy zostali zdziśiatkowani. Przyłączyli się więc do rozbitych i dezorientowanych grup wojskowych. Z kilku kolegami Wikło spotkał się dopiero w Toruniu. Potem na zarekwirowanym rowerze dojechał razem z banem sanitarnym po przez Warszawę aż do Włodzimierza Wołyńskiego. Jechał razem ze strażnikiem Bronisławem Landowskim z placówki Skoszewo. Przed Włodzimierzem jeden z pułkowników po lecił złożyć im broń i powiadomił, że zostanie ona zniszczona. Zaplanowała wielką konsternacja. Zorientowali się, że każdy miał się odtąd ratować we własnym zakresie. Żołnierze szli więc na własną rękę do domów. Nad Sanem przebiegali się w cywilne ubrania. Z dała od głównych dróg, lasami, Wikło dotarł do swoich rodziców w Górach Świętokrzyskich, gdzie znajdowała się jego żona. Przyjechała tam tydzień przed wybuchem wojny. Bagaż nadany w Chojnicach nie dotarł już do Kielc, a meble zabrali Niemcy.

Jego działalność w podziemnej organizacji Armii Krajowej przez całą okupację, stanowi oddzielną część życiorysu.

(cdn)

WŁADYSŁAW
STANISŁAWSKI

Repr. Jana Maziejuka